

OMNIBUS

PRZEZ

P. BOLESŁAWIĘ.

Nulla dies sine linea.

IV.

POZNAŃ.

W zleceniu księgarni Jana Konst. Żupańskiego.

NAKŁAD AUTORA.

1869.




Członkami J. I. Kraszewskiego w Dreźnie.

Historya delegacyi konia i kobyły. — Nowa praca
 T. Lenartowicza. — Tłumaczenie poezyi jego na język włoski. — Bosak-Hauke pejzażystą. — Sztuka pocieszycielka.
 Szkoła polska na Batignolles. — Odczyt Favr'a o oświecie ludowej. — Nowe książki dla ludu. — Historya bursztynu.
 R. 1872. romans z przyszłości. — Sobór oekumeniczny. —
 Illustracye do Maryi Waler. Eliasza z Krakowa. — Druk
 fotografii p. Albert. — Do koła ziemi. — *Czas* na maska-
 radzie. — Listy Kartezyusza i listy X. P. Skargi. — Wagner
 i jego rozprawa. — Roezuice Konfederacyi Barskiej, Unii
 lubelskiej i pierwszego rozbioru. — Śmierć Ksaw. Godeb-
 skiego i nekrolog Narodówki. — Przedstawienie lwowskie
 na dzieci Syrokomli. — Napoleon na Elbie. — O kobietach
 p. Colfavru. — Mleko niebieskie. — Kit do żelaza. — Elo-
 dea. — *Wiadomości bieżące*. H. Kołłątaj Wegnera. — Po-
 słanie S. Goszezyńskiego. — La Grève Bosaka. — 23. Lu-
 tego, W. Pola. — Bibl. Ordyn. Krasieńskich. — Roezniki
 sejmików gospod. Toruńskich. — Prim' Aprilis. — Miasto
 Kazimierz E. Ekielskiego. — *In Merito*. Ostatni: z Mohi-
 kanów.

Ogłoszenie o Bibliotece Pamiętników i Podróży po da-
 wnej Polsce.







Posłuchajcie następnej paraboli. — Obywatel pewien miał dawną należność zalegającą na kahalę żydowskim w miasteczku poblizkiem od swój wioski. Dopominał się o nią przez listy, przez posłańców — zawsze na próżno, nareście rzekł sobie: — ekonom i pisarz ludzie uczciwi są a mnie przychylni, wyprawię ich w delegacyi aby na kahał nastali i przywieźli mi należytość moją.

Jak rzekł tak się stało. Wysłał tedy ekonoma i pisarza dawszy im instrukcyą aby naglili, dopominali się, protestowali a pieniądze koniecznie przywieźli. Nim delegacya dojechała do reichsratu, (chciałem powiedzieć do miasteczka) wiedział już kahał co się gotuje i rzekli starsi z nich, że sobie z ekonomem i pisarzem rady dadzą, ręce w kieszenie pozakładawszy śmieli się w duchu.

Zatém przyjęli delegatów z wielkim respektem, czcią i grzecznością i serdecznością, ale powiedzieli im — zaczekajcie aż się kahał naradzi, a tym czasem jedzcie i pijcie a wczasu używajcie, oto Rifka da wam faszerowanego szczupaka i będziecie pić szabasówkę i umizgać się do Sorki... czego bowiem spieszyć się macie!

A ekonom i pisarz za stół siadłszy znaleźli że kahał postąpił bardzo uczciwie, grzecznie i że nie należało spieszyć zbytnio... napowrót do domu, ani nalegać ostro, kiedy kahalni byli tak serdeczni.

Najadłszy się i napiwszy poszli delegaci oglądać miasteczko, w tém ekonomia ujął pod rękę najstarszy z kahalnych i zaprowadził go do stajni i rzekł mu: prawda że to konik dobry a ja go jegomości sprzedam tanio i pieniędzy zaczekam... ale na kahał nie nalegajcie... Co się panu stanie że poczeka? a gdyby należność stracił co mu będzie... przecież wy potrzebniejsi jesteście zarobku niż pan wasz długu?

Serce ekonoma zostało wzruszone pięknością żrebaka którego mógł kupić za dziesięć a sprzedać za dwadzieścia, i rzekł sobie w duchu — kahalny jest człek rozumny, pan będzie panem, co szkodzi że ja chudy pacholek na koniu zarobię?

Gdy się to działo w jednej stajni, w drugiej ku-

szono pisarza starą kobyłą za bezcen; a pisarz myślał..... Trzeba się naradzić z ekonomem..... I ekonom rzekł w duchu: muszę pisarza załagodzić. Aż zszedłszy się wieczorem i spojrzawszy na siebie, poczęli się po ciemku spowiadać, a — ludzie stateczni — zgodzili się na to, że naprzód koszula ciała bliższa niż kaftan, potem że pana djabli nie wezmą, nareście że czekać może wysmienicie dłużej gdy już tyle czasu czekał, i że oni biedacy zarobić powinni przy téj zręczności bo się już nigdy druga taka nietrafi. Co rzekłszy uściskali się i poszli spać czyści na sumieniu. Ekonom mówił: kiedy pisarz się decyduje mogę i ja — pisarz szeptał — toć przecie człek doświadczony i zacny, a przesądów niema, czego się mam drożyć, wezmę gdy dają.

Stało się tedy iż nazajutrz ekonom i pisarz dobili targu łatwo o konia i kobyłę, ale już potem na kahał o należność nie nalegali, ażeby starszym, którzy im sprzedali tanio chudobę, nie czynić przykrości.

Powrócili cichaczem do domu.

Ekonom otrząsłszy się z kurzu poszedł do pana z tłumaczeniem że nic nieprzywieźli, bo dalipan nic się wyzyskać nie dało... Na co i pisarz poprzysięgał. Pan się zżymał, łajał, kłął, ale w końcu rzekł sobie — winien kahał a nie oni i ja żem posłał głupich... co robić.

Aż oto nazajutrz wyszedłszy patrzy pan koń się tęgi pasie — nieznajomy — z kąd? czyj? — pana ekonomo. Tuż i kobyłka nie szpetna — czyja? Pana pisarza... O! a kiedy nabyte? W miasteczku... Wołaj woźnicę; chłopak tłumaczył że ichmość delegaci myśleli o swoich kupnach nie o pańskich interesach... Wydało się że za psie pieniądze kupili sobie u kahalnych konika i kobyłkę...

Jął tedy sprawiedliwy pan bizun z kołka i poszedł aby boki obłożyć ekonomowi i pisarzowi, i razem z koniem i kobyłą rozkazał ich wygnąć na rozstajne drogi, aby się złe nasienie na pocziwiój ziemi nie mnożyło.

I byli ludzie onego czasu którzy tę parabolę tłumaczyli jakoby oznaczała delegacyę galicyjską, a kahał oznaczał reichsrath, a pan wyobrażał Galicyę, a koń i kobyła koncesyje na koleje i banki, za które sprawę krajową posprzedawali ekonomowie i pisarze...

I byli tacy co mówili, że gdyby one koncesyje i przywileje najpocziwiój były wzięte, ekonomowie i pisarze dla posłannictwa swojego brać ich nie byli powinni, a gdy je przyjęli na wygnanie i bizuny zasłużyli. — Co — przeszłość osądzi.



Piszą nam z Florencyi iż Teofila Lenartowicza nowa płaskorzeźba wystawiona została (co rzadko kogo spotyka) w jednéj z sal królewskiego Muzeum i nie małe między artystami czyni wrażenie. — W *Rivista nazionale* napisano o niej artykuł bardzo piękny, a profesorowie powiadają, że gdyby ją odlano z bronzu, zakopano i z ziemi dobyto uszląbyby wybornie za dzieło XVI. wieku.

Przedmiot jest wzięty ze starego zakonu z księgi Samuelowej, a traktowanie jego w istocie przypomina wielce płaskorzeźby Ghibertego na drzwiach chrzcielnicy... On to właściwie mistrzem był Lenartowicza... Bogactwo kompozycyi, ruch i życie w niej wielkie.

Cieszym się wielce z uznania talentu, z powożenia człowieka, który po za krajem, w stolicy sztuki jak Florencya, otrzymuje ten oklask prawdziwych znawców, któregoby mu odmówiono u nas, bo u nas — znawstwo się próbuje nie czcić i uszanowaniem, ale krytyką i negacją.

Każdy, który ma do znajomości pretensyę, nieusprawiedliwioną niczem, zaczyna od tego, że obala — boi się skompromitować pochwałą.

Poezye téż Lenartowicza wyjdą w prędcę w tłumaczeniu włoskiém, bardzo udatném, Rzymianina p. Marcuci. On i słynny rzeźbiarz Dupré (nieszczę-

ściem mocno teraz na piersi zapada) — okazali najwięcej współczucia dla mazowieckiego lirnika, który się zmienił nagle na Ghibertowskiego ucznia...

Na takich metamorfozach nam nie zbywa — kraj więcej niż zimnym jest dla swych dzieci, tulą się więc biedne gdzie żywsze bicie serca poczują...

Któżby to odgadł, że ten pocziwy a szlachetny Hauke, który sobie wyrąbał imię Bosak'a, znudziwszy się nie bezczynnością (gdyż nieumie on być nieczynnym) ale jednostajnością pracy, szuka także pociechy i zajęcia w sztuce. Bosak zaczął malować krajobrazy. Szwajcarya dostarczyła mu wzorów.

Pierwszy oryginalny krajobraz Bosaka z porady nauczyciela, Calama p. Diday, miał być na wystawę posłany.

Z powodu broszury jego o kwestyi robotniczej (*La Grève*, Genève 1869. 8. 24 pp.) Bosak odebrał bardzo pochlebne listy od Dr. J. Jacoby członka parlamentu pruskiego (Królewiec 22. Marca 1869.) i od Ed. Quinet.

Ostatni pisze z uczuciem winszując Bosakowi że w trudnej kwestyi wyrobników, wskazać potrafił i główny szkopuł i jedyne na nią lekarstwo. (Zmniejszenie godzin pracy bez zmniejszenia wysokości opłaty...)

„Czytając was — powiada Ed. Quinet — jeszcze

mam nadzieję, bądź co bądź, i wierzę w to dwoje: prawdę i sprawiedliwość!

„Ale jak powolnie do ich zdobycia iść potrzeba —“!! (List z Veytans Cant. Vaud. 4. Kwietnia 1869.)

Miło jest po wielu smutnych obrazach z żywota emigracyi naszój, jaśniejszym się pocieszyć i dać oku spocząć na postaciach pociągających talentem, cnotą, prostotą swą i wytrwałą pracą.

Złożyły się wypadkiem imiona Lenartowicza i Bosaka... ale się nie pokłóca z sobą... choć z różnych epok i sfer pochodzą...

Przypominamy że Kościuszko w Ameryce i w ciągu wygnania malował, rysował (a w Petersburgu zajmował się tokarstwem). Nie pierwszy to raz sztuka była pocieszycielką i osłodą ciężkich, czarnych godzin żywota... Z rysunków Kościuszki mało do nas doszło, portret Jeffersona i parę szkiców ołówkiem.



W jednym z ostatnich numerów *Mrówki* wychodzącej we Lwowie, pan A. Wernicki poruszył żywo kwestyą wszystkich nas obchodzącą, szkoły polskiej na Batignolles. Świeże odebranie jēj części subsydyjów przez rząd francuzki, podróż Dr. Gałę-

zowskiego po kraju dla zebrania funduszków niedostających, zajęcie powszechne losem téj instytucyi, dla dzieci wygnańców i sierót po wygnańcach przeznaczonój — czynią sprawę szkoły niezmiernie ważną.

Nie możemy z dala od Paryża sądzić jak dalece zarzuty czynione przez p. A. Wernickiego zarządowi szkoły są słuszne, ale niektóre z nich odeprzeć można łatwo.

Pierwszym i najważniejszym jest iż chłopcy mało po polsku umieją. Ale bądźmy sprawiedliwi.

Jakie to dzieci do szkoły przychodzą? Dzieci wygnańców z francuzkami pożenionych, których ojcowie pracują i zajmować się niemi niemogą, które od kolebki słyszą jeden język tylko, — matek i tego się uczą. Do Batignolles przychodzą one nie umiejąc nic po polsku, cóż dziwnego że się tam dobrze polskiego języka wyuczyć — późno do niego biorąc — niemogą??

Co się tyczy utrzymania dzieci w szkole, nie jest ono tak liche jak p. W. mówi a na chłopca nie idzie 900 przeszło franków, ale daleko mniej.

Cały ten budżet rozrachowany przecięciowo na uczniów, dzieli się na wiele innych potrzeb szkoły, na nauczycieli, na suknie, na książki, utrzymanie budynku i t. p. Paryż jest drogi, a zbytku uczyć i wy-

gody nawet zbytnej tych co całe życie z niedostatkiem walczyć są obowiązani, nie byłoby wcale dobrem...

Krytyka faktów, instytucyj, wszystkiego co ogółowi służy lub szkodzić mu może, jest rzeczą pożądaną; wywołanie jej często bywa obowiązkiem, niekiedy zasługą, zawsze dowodzi ducha publicznego i obywatelskiego w śmiałym wnioskodawcy — ale — należy się w niej strzedz niechęci, uprzedzenia, namiętności i łatwowierności. — W artykule p. Wernickiego czuć powiedziałbym uprzedzenie jakieś przeciwko naczelnikowi szkoły, radzie, zarządowi... niejakię podejrzenie o niewłaściwe użycie funduszków... To nam całą tę odezwę czyni już wątpliwą, i przypisać byśmy gotowi pobudkę jej zbytnej łatwowierności autora, który słyszał coś z boku, a niechętnych dosyć wszędzie — i w imię dobra publicznego, chwycił co mu przyniosły gadaniny.

Jednakże ludzi wypróbowanego charakteru, poświęcenia, co życie swe dali na usługę publiczną, którzy nie szczędzili ofiary... niegodzi się w końcu bez powodu niemal i dla jakichś tam hałasów ulicznych posądzać o złą wolę... a nawet o nadużycie zaufania...

Słowo takie z miłości dla kraju może, rzuca

się niebacznie, nieopatrzenie, a niem szkodzi się więcej krajowi niż służy, odbiera mu się i ludzi i innym ochotę do poświęceń. U nas opozycja jest zawsze na porządku dziennym, radzi jój jesteśmy zwłaszcza gdy dotyka powag, ludzi w posiadaniu szacunku ogólnego, Aristidesowska reputacya nas znudziła.

Często opozycja ta niema innych pobudek tylko fantazyą tych, którym sprzykrzyło się słyszeć imię czyjeś jako człowieka cnotliwego i ofiarnego...

Tak zdaje mi się — w najlepszych chęciach zapewne, postąpił sobie p. Wernicki, nie obrachowawszy iż tę młodzież nad której ubolewa utrzymaniem ubogiem, może pozbawić i wychowania i jakiegokolwiek bądź utrzymania... Żadna instytucya w podobnych warunkach... niemoże być zbyt świetną i bez — niedostatków... ale i taka jak ona dziś — bodaj tylko istnieć mogła!!



W ostatnich czasach rząd francuzki wchodząc w ogólną potrzebę i pragnienie oświaty a swobodnej dyskusyj, nie stawiał zawad zgromadzeniom publicznym i odczytom w różnych przedmiotach. Spragnieni słowa przyszedłszy do swobody mównicy,

nadużyli jój może, ale wiele też dobrego i pięknego slyszeć się dało na tych prelekcjach. Między innemi czytał znany, członek Akademii francuzkiej Jules Favre, „o przyszłości oświaty ludowej.“ Odczyt swój kończy w ten sposób:

„Wiecie panowie co głównie wpłynęło na popęd i uczucie Krzyżowców? Kobiety — one to dały przykład ofiary dobrowolnie, heroicznie rozstając się z ojcami, mężami, synami, zbrojąc ich rękami własnemi, zagrzewając umysły słabszych, wskazując im miłość, która za niemi iść i ścigać ich miała na oddalonych wybrzeżach, gdzie się narażali na niebezpieczeństwa... Naówczas z końca w koniec drgającej Europy rozległo się słowo, hasło które przyjęto wszędzie; mężni ci rycerze, którzy się nie lękali śmierci, którzy skupiali się duchem, poczuwający się słabemi pojedynczo, połączyli się w całość węzłem zarazem mistycznym i świętym. Naówczas to zrodziło się rycerstwo, którego godło tak doskonale oznacza charakter...

„Bóg mój, król mój, pani moja.“

Nie przeczę, że przodkowie nasi byli bardzo religijnemi, wierzę iż królom swym oddani byli, ale pewien jestem téż, że nie bez przyczyny, na końcu godła położyli — „*pani moja*“ bo ostatni wyraz był im najdroższy. Niewiasta ich pocieszała,

umacniała, imię jój wymawiali pod niebiosami skwarnemi, wśród bojów w upojeniu zwycięstwa, w żarze walki; a obraz ten ciągle stał przed ich oczyma. Panowanie niewiasty, potęga jój budziła do czynów wielkich. Czyż i dziś władza ta niemożła by być na dobre spożytkowaną? Pytam moich słuchaczy, czy nieuczuli by w sobie zapału podwojonego, gdyby w progu walki z ciemnotą, dłoń kobiety cel im wskazała?

„Opowiadajmy więc wszędzie tę nową wojnę krzyżową... i — niech się ludowe nauczanie szerzy, rozpowszechnia, podnosi, umacnia, niech się zwołują na ten cel i dla polepszenia bytu nauczycieli zgromadzenia. Znamy teraz środki któremi możemy przyjść w pomoc tym, dla których mamy współczucie...

Nieśmiertelny piewca *Piekła* mieści dwie postacie, które wyobraźnia jego stworzyła w głębiach gęstego, dzikiego lasu, pogrążonych w ciemnościach. Serca ich przejmuje trwoga, stopy potrącają o cieranie gościńca; jeden z nich już na siłach opada, drugi podtrzymuje go, obudza w nim męstwo, mówi doń — Patrz ku niebiosom, widzę na nich świtające brzaskiienne; jeszcze wysiłku trochę! Bierze go na ręce, pociąga za sobą, aż oba padają na kolana oblani blaskami rozlewającą się światło-

ści. Ciemności te które my przebywamy teraz, kochani słuchacze — są nocą nieuctwa; nie pozostawajmy w niem, idźmy dalej nie tracąc serca, a bądźcie pewni, że dościgniemy celu pracowitej naszej pielgrzymki i pocieszeni zostaniem światłem jasném które się zowie nauką i swobodą —“



Z wydawnictw ludowych najczynniejszém jest niemal Krakowskie, pod opieką hr. Mieczysława Dzieduszyckiego... które... nieurodziło się wszakże w Krakowie. Prawdą a Bogiem pół ono Warszawskie, myśl, obrazki, autorowie pochodzą z Mazurów, przesadzono je tylko do Krakowa. Anibyśmy o tém wspominali nawet, boć co polskie to polskie i niema co wpółzawodniczyć między swemi, ale w Galicyi o nowe rzeczy trudno. Projekta się rodzą, ale do czynu nie dojrzewają. Gniewają się gdy im to mówić, ale — pop swoje, czort swoje...

I na ten raz mają się czém obronić bo oto leży przed nami, bardzo ładna, kto wie czy nie za nadto wyelegantowana książeczka dla ludu... *Opowiadania pana Walentego, rymarza z Podgórze, o różnych dziwach świata, przez Grzesia z Mogiły.*

Wydanie to uskutecznione jest zakładem stowa-

rzyszenia przyjaciół oświaty ludowej, i wcale ładna książeczka ta, z drzeworytami kosztuje tylko pięćdziesiąt pięć centów. Wyznaję, że centa nie rozumiem, ale zawsze jakoś wyjdzie na dwa złote, a wygląda — choć do salonu!! A czego tu niema, doprawdy takie ciekawości o których i w salonie nie wiedzą — Świat, słońce... astronomia, telegrafy, elektryczność, bursztyn, węgiel, gaz i balony, żelazo i huty, para... ptaki, jedwab, bawełna... korale, perły... Wszystko jest znane panu Walentemu i wszystkie on to tłumaczy wybornie. Jest się czém zabawić i czego nauczyć...

Czytając zupełnie był w położeniu prezesa towarzystwa dobroczynności, który przyszedł na obiad do kuchni ubogich i — był bardzo zadowolniony. Byleby Stowarzyszenie oświaty... żyło a krzewiło się i żeby go — nie wziął Walanty! (jak lud powiada).

O Galicyo najukochańsza... jakby ci do twarzy było, żebyś na prawdę żyć i pracować poczęła!! Co daj Boże — Amen.



Bursztyn jest jednym z płodów bardzo zajmujących, dla nas szczególnie, gdyż dobywamy na

wybrzeżach zamieszkiwanych przez ludy pochodzenia litewskiego i słowiańskiego, pozwala nam śledzić związki z nimi handlowe starożytnych ludów, które nie były bez wpływu na cywilizację.

Mythus o powstaniu bursztynu opowiada w metamorfozach Owidiusz, jest to śliczna legenda o siostrach Faëtona przemienionych w drzewa, których łyzy stwardniały od słonecznych promieni, na bursztyn się przerabiają. Powieść ta jest z czasów Augusta; ale nierównie starsze wspomnienia znajdujemy w pisarzach greckich. Taż sama baśń u Sofoklesa zastósowana jest nie do Faëtona, ale do Meleagra i Melagrid sióstr jego.

Opowiadania te starsze są i od Sofoklesa; jeszcze przed Homerem fenicyjscy handlarze bursztynem opowiadali o północnym kraju z którego Alp płynął Eridanus, a nad nim rosnące drzewa pod spiekotą słoneczną, sączyły z siebie Elektron — (kamień słoneczny). Mówili że dobywanie bursztynu jest wielce trudne i niebezpieczne... a podróż do brzegów bursztynowych poetycznie opisywali, ale nie zupełnie dokładnie. — Podnoszono tym sposobem cenę kamienia, którego zdobycz była tak kosztowna... Najstarsze wspomnienie o bursztynie jest w Homerze, w Odysei, gdzie opisuje naszyjnik złoty, elektronem wysadzany. Oprócz tego dwie

jeszcze o nim są wzmianki; z których się okazuje, że na równi ze złotem, srebrem, kością słoniową służył do przyozdabiania ścian i do wyrobu klejnotów.

Homer na 950 lat przed Chrystusem znał już bursztyn, Mojżesz (na 1500) niewiadomo z pewnością czy o nim wiedział. — Uczeni i przeuczeni w prawdzie z pomocą filologicznych figlów, ziemię *Hevila* (1. Mojż. 2. 11) mają za Samlandią, a drzewo żywota za cudowne bursztynodajne... ale... trudno się na to zgodzić...

Thales z Miletu, mówi o bursztynie i przyznaje mu *duşę*, jak magnesowi, dla tego że ma własność przyciągania. Herodot (480 — 404 pd Chr.) mówi o pochodzeniu bursztynu z oddalonych krajów, ale o bajkach Eridanowych wyraża się z niedowierzaniem.

Daléj pisze o nim Tacyt i o Aestach w których kraju się dobywa... U krajowców zwał się bursztyn „*Glesum*“...

Obyczaje ich odróżnia on od Germanów i daje im wyższość nad niemi. — Opis Tacyta widocznie oparty na opowiadaniach wiarogodnych daje obraz kraju bursztynowego prawdziwy. — Mówią potém o nim, Dijodor, Strabo, i Pliniusz. Wiadomości

jeograficzne w nich dokładniejsze są o tych stro-
nach, acz jeszcze upoetyzowane...

Już Pliniusz wie o podróżnych, którzy po bursztyn lądową drogą jeździli. Za czasów Nerona, wojak jakiś awanturniczy dostał się przez Panonię na brzegi morza i przywiózł z sobą ogromną ilość bursztynu, którym Cezar przyozdobił arenę jakąś. Wszyscy niemal starożytni pisarze bursztyn mieli za stwardniałą drzewną żywicę.

Podróż owego Neronowego posłańca, trwała rok; przywiózł on z sobą 13000 funtów, które jakiś królik tych krajów ofiarował Cezarowi. Nero tak się kochał w barwie bursztynowej, że włosy swych ulubienic na nią malował. Pisarze rzymscy wspominają o wyrobach z tego materiału sprzęci-
kach i figurkach. Ceniono najwyżej bursztyn, który miał kolor Falerne, przypisywano mu wpływy uzdrawiające. Pygmaljon oną statwę ukochaną przyozdobił w różne kosztowności między któremi i bursztyn jest wymieniony.

Marcjalis w kilku epigrammatach, mówi o bursztynie. Był on, jak widać, starożytnym wielce ulubionym. — Drogi, któremi go dostawano, uczeni wskazują różne; a na naszych ziemiach pozostały ślady handlu tego w znajdowanych pieniądzach i

przedmiotach różnych, pochodzenia grecko-rzymskiego, które się tu przez handel upowszechniały.

Czerpiemy te wiadomości z rozprawy o bursztynie (*Der Bernstein in Ostpreussen* — p. Wilhelma Runge. Berlin.). Przywodzi on w niej list Teodoryka króla Ostrogotów, dziękującego Samlandczykom za dar bursztynu, i popisującego się z erudycją z Tacyta wziętą. — Voigt utrzymywał iż monety znalezione w okolicy Braunsberga z lat 360—450 po Chr. pochodziły z darów Teodoryka...

Od VI. wieku do XVI... mało jest wspomnień o bursztynie; aż do uczonego Agricoli (1546).

W dawnych czasach dobywanie bursztynu było wszystkim dozwolone; po ochrzczeniu Samlandij, zwrócili zdobywcy uwagę na ten przedmiot mogący przynosić dochody. *Lapis ardens*; w r. 1264. w nadaniu Krzyżakom kawałka ziemi, w trzeciej części przez biskupa Henryka był ekscypowany. Krzyżacy uregulowali na swą korzyść dobywanie szacownego płodu; stał się on własnością rządową, niewolno go było szukać i dobywać. Miasto Gdańsk i Oliwa miały przywilej poszukiwania ale sprzedawały go po cenie przymusowej zakonowi. Głównie zajmowali się wyrabianiem z bursztynu rzemieślnicy w Gdańsku, Słupi (Stolpe) Kołobrzegu i Elblągu. Pod panowaniem... margrafów i kurfirsztów obostrzono

jeszcze bardziej kary na tych coby ważyli tknąć téj własności skarbowej. Karano za potajemne chwytnie go, więzieniem, torturą, i — śmiercią. Brzegi morza były przyozdobione jako *Memento mori*, licznie rozsypanemi szubienicami. Mieszkańców Samladij zmuszano pod przysięgą nietylko bursztyn znaleziony oddawać, ale dowiedziawszy się o nim denuncyować bodaj rodziców i braci. — Przysięgi téj dopiero w końcu XVIII. w. zaniczhać kazano...

Zdaje się też że i cena bursztynu w ogóle w ostatnich czasach się zniżyła. W dawnéj Polsce cacek bursztynowych, przywożonych od Gdańska było mnóstwo. — Wysadzano nim szafeczki hebanowe, rzeźbiono obrazki, przerabiano na paciórki i t. p. Oprócz tego zapach bursztynu w którymże staropolskim domu się nie rozchodził? Po ekonomicznym rożku, bursztyn był pewnie najpopularniejszym...

W zbiorze wykopalisk mogilnych dawnych, rzadko się trafiają większe sztuki bursztynu; widzieliśmy wszakże jeden kawał wielkości dłoni, płaski przedziurawiony w środku, odkopany obok kości w jednym ze starych kopców na pograniczu Litwy. Służył widocznie za jakąś ozdobę ubrania.

Nie nowością jest pomysł odgadnięcia przyszłości ady nią upokorzyć i wyszydzić teraźniejszość, forma jednak powieści Daniela von Kaszony, Węgry, który wydał świeżo w Lipsku:.

1872. Romans z przyszłości — jest oryginalną dosyć. Autor przerabia społeczność na swój sposób i prorokuje wypadki, w których rolę czynną grają żywe postacie, cesarz Franciszek Józef, król Wilhelm, Napoleon III., Bismark, Moltke, Beust, Andrassy, Garibaldi i Mazzini!!! — Niemcom daje autor rolę ogromną; wystawują oni wojsko krociowe, wypędzają Moskali precz do Azji (*na preënie syliszczce*) ocalają kraj swój, zalany już aż po Lipsk Francuzami, zmuszają cesarza Napoleona do ucieczki na chłopskim wozie, z jęmością i synkiem z Paryża i... heroicznie w ogóle uporządkowują Europę... Naturalnie i Polska nie została zapomniana... Fantazya ta z węgierska po niemiecku wykomponowana... jest przynajmniej ciekawą. Polecamy ją tym co nie do czynienia lepszego nie mają, jako środek przemarzenia go dziny... Rzeczywistość tak jest prozaiczną, że się heroizmowi *in spe*, miło przypatrzyć. Ale pan Kaszony nie jest prorokiem — a jak jego powieść będzie wyglądać w r. 1872.? ciekawe!



Dziennik w Rzymie wychodzący — *Civiltà cattolica*, ogłasza pierwsze sprawozdanie wstępne ze spraw do Soboru oekumenicznego należących. Pomieszczone tu są trzy Bulle dotyczące się zwołania Soboru i odpowiedź na nie Biskupów schizmatycznych... Ojciec Św. ustanowił osobną kongregacyą i sześć komisyj dla studiów przygotowawczych do narad Soboru. Kongregacya składa się z ośmiu kardynałów i siedmiu konsultorów; ona jest ogniskiem wszystkich prac dotyczących się przyszłego zjazdu. Sześć komisyj, przyzwoanych przez tyluż kardynałów, składają się z równej liczby konsultorów od siedmiu do dwiętnastu. Zajmują się one 1) Ceremoniami, 2) Sprawami polityczno-kościelnymi, 3) Kościołami i misyjami na Wschodzie, 4) Zakonami, 5) Kwestyami dogmatycznymi, 6) Karnością kościelną. — Pomiedzy konsultorami znajdują się i świeccy i osoby powołane z różnych krajów Europy, jako to: P. Feije prof. prawa kanonicznego w Uniwersytecie w Lowanium. Guisasola proton. ap. z Sevilli, Moreno Labrador z Kadyksu, de Torres Padilla z Sevilli. Chesnel z Quimper, Gibert z Moulins, Sauvais z Laval, Jacquenet-Reims, Hüfeli z Tubingi, Kovacs z Colosca, Moli-tor ze Spiry, Moufang z Moguncyi, inni z Monachium, Wiednia, Würzburga, Fryburga (Alzog)

Kolonij, Monasteru, Charleston, Mossulu i t. p. Jezuita ojciec Martinów Rosjanin, i dwóch prałatów angielskich.

Prace komisji okryte są jak najściślejszą tajemnicą. — Głównemi zadaniami mają być właśnie wyrażone w Syllabusie 6. Czerwca 1869. — Czy heretycy i schyzmatycy mogą być chrzestnemi ojcami przy obrzędzie chrztu katolickim? — O małżeństwach cywilnych... O szkołach i wychowaniu młodzieży. O szkołach duchownych i seminariach. O sądach duchownych szczególnie w sprawach małżeństw. O sługach obcej wiary i heretykach... i t. p.



Gdierzemy czasem na kraj nasz... czemu nie dosyć sztukę miłuje, nie dość artystów ceni i nie uczynił sobie z dzieł ich powszedniego życia pokarmu...

Bolejemy nad tém, ale wpatruwszy się we wnętrze żywota naszego i podziw przechodzi i obojętność się tłumaczy...

Naród w większej swój części poddany jest nieprzebołalnemu jeszcze przesileniu, odejmują mu od ust chleb, troska o jutro czoło marszczy — jak tu o poezji i sztuce marzyć, gdy głód i nędza i dzieci

przyszłość zasnąć nie dają? Aby sztuka kwitła, trzeba żeby łądyga na której się rozwija bujno rosnąć mogła... a tę właśnie podcinają nieprzyjazne dłonie.

Pomimo to wszakże sztuka ma swych kapłanów i pobożnych wielbicieli, acz w liczbie skromnej. Gdzie indziej wspominaliśmy o przygotowującym się wydaniu p. Tadeusza z ilustracjami Kossaka i Zaleskiego, w tej chwili dochodzi nas nowa akwarellami illustrowana *Marya* Malczewskiego, w dwunastu obrazach Walerego Eliasza z Krakowa.

Autor który ją wystawi z kolei na tegorocznych ekspozycjach sztuki, ma zamiar wydać później w drzeworytach.

Całość składa się z dwunastu wielkich akwarelli znakomicie wykonanych, przedstawujących główne sceny poematu, może najpopularniejszego u nas z dzieł poetów ostatniej epoki.

Illustrowano Maryę niewiem już razy wiele, Zaleski, Fredro a w pojedynczych obrazach, Simmler i mnóstwo artystów; przedmiot to tak zużyty, iż potrzeba było bardzo świeżego i energicznego talentu, aby go odmłodzić i uczynić zajmującym.

Sam poemat ma charakter szczególny, jest to podanie bardzo niedawne, przeniesione dla upoetyzowania w dalszą przeszłość. Malczewski nie śmie-

jąc go malować barwą niemal współczesną, przeniósł je w nieoznaczoną epokę... kozaczyzny i tatarskich napadów. Z tego połączenia faktu świeższego z kolorytem starym i dla poety wywiązały się trudności i dla ilustratora rodzi się ich nie mało. Walczy on ciągle z narzucającym mu się wspomnieniem historyi rzeczywistej i wymaganiami poematu. W Malczewskim na ten czas, w którym pisał, realizmu jest wiele, na dziś go za mało, mglisty jakiś koloryt, epoka i ludzie... niby widma z mogił powstałe. — Ze wszystkich znanych nam ilustracyj najbogatszą jest Eljasza i najdobitniej pojętą jako historia nie XVIII. w. ale XVII. Poeta odbija się w malarzu i dopełnia nim harmonijnie.

Pierwsza karta tytułowa, przedstawia artystę, któremu poeta odsłania przez czas zapuszczoną zasłonę... w dali widać Maryę, Miecznika, Wacława, grupę postaci poematu... owianą sinawym jakby obłokiem. Na drugiej leci ten sławny kozak przez step... na zdyszanym koniu... Dalej widzimy starca zrywającego się z łoża i opatrującego wojska swoje... Twarz wojewody doskonale scharakteryzowana... Miecznik i córka idą potem. Maryi malarz nadał typ więcej indywidualny; powtarza się on w Maryi z Wacławem (czy Marya ciebie kocha?)

scenie pełnej uczucia; w Maryi na ganku dworku patrząc w dal...

Weneckie zapusty u wrót dworku, potem bitwa wrzawliwa, straszna... i spoczynek po boju bardzo piękne... Ostatni, obraz wieczorny ma tło kraj-obrazowe wybornie stworzone... Wacław pędzący nęcą ku ukochanej, by na łożu znaleźć blade jej ciało... i Miecznik u grobu żony i córki, kończą szereg scen poematu...

Ale nad każdą z nich można by długo się zastanawiać i wiele o niej powiedzieć, poemat jest znany a nowy w tej szacie malowniczej, smutny jakiś, straszny, tragiczny.

Niewiemy co o ilustracyach powie krytyka Warszawy, Poznania i Lwowa, dokąd akwarelle pojadą, ale niepodobna by im odmówiła żywotności i talentu, któremi od wszystkich Maryi obrazów się różnią. Zdaje się, że po Eliaszu illustrować Maryę byłoby niepotrzebnym zuchwalstwem.



Wielki krok na drodze postępu uczyniła fotografia; po wielu próbach udało się panu Albert w Monachium wynaleść sposób odbijania (drukowania) fotografii, które wychodzą tak czysto i dokła-

dnie jak najlepsze kopije otrzymywane z pomocą świała. Wynalazek p. Albert jest dotąd tajemnicą. Farba, której używa do odbicia p. Albert jest podobną do drukarskiej i litograficznej, olejną, zatem trwałą... Można ję nadawać kolor jaki się podoba, uczynić świecąą lub zostawić mat. Z otrzymanej płyty dobrych odcisków przynajmniej tysiąc wyjść może, tak że fotografie w ten sposób odbite, niepotrzebujące ani preparowanego papieru ani naklejania, o połowę tanię przychodzą niż zwyczajne. Pół tony — jak mówią, są łagodne i miękkie. Pisma niemieckie, które o tém donoszą, wychwalają wynalazek; w każdym razie jako środek pomocniczy, jako ułatwienie ilustracyj bardzo ważny. Sztuka zyska nowy a przystępny materyał — a obawiać się nie może by ją natura spędziła z zajmowanego stanowiska... Albert wiele lat pracował nad tym środkiem, który dopiero teraz wydoskonalić potrafił.



Kto by sobie teraz chciał pozwolić opłynąć ziemię do koła i przywieść do domu z podróży resztki żółtęj febry, albo skutki przepalenia mózgu, może sobie zrobić tę uciechę za niewielkie pieniądze.

Dzięki kolejom żelaznym (na które siadając należy się assekurować wszakże, gdyż ludzie na nich tłuką się jak garnuszki) dzięki statkom parowym (które także palą się i roztrzaskują czasami, a bywa że dziesiąta część osady z niej się ratuje) — dzięki wynalazkom, spekulacyj i mądrości człowieka — można do okolusieńka ziemię oblecieć w przeciągu stu kilku dni, a jeżeli kto ma dosyć pokory i strawnego żołądka ażeby jechał na drugim miejscu, nie będzie go to więcej kosztowało nad tysiąc sześćset do tysiąca siedmuset talarów. Jest to tyle ile porządny szlachcic ukraiński (dawniej) wydawał na kontraktach kijowskich, jeżeli chciał nieco wystąpić.

W połowie r. 1866., jak wiadomo — przez urządzenie stałej komunikacyi statkami parowymi pomiędzy Australią a Panamą; dopełnioną została linija otaczająca ziemię do koła. Od r. 1867. podróżni mają nawet wybór téj linii lub drugiej przez wielki Ocean, na statkach z San Francisco do Hong-Kong. Na obu tych liniach przez Japonią lub Australią ceny są mało różne i czas wędrówki prawie równy. Na Japonią pierwsza klasa kosztuje 1787 talarów, druga 1578; na Australią zaś, pierwsza 1746 a druga 1628. — W obu razach podróż trwa sto cztery dni. — Naprzykład z Pa-

ryża do Point de Galle dni 25; z tąd do Sidney 24, i do St. Nazaire 55, lub do Point de Galle 25, do Hong-Kong 15; i do S. Nazaire 64.

Jak skoro kolój żelazna przez Zachodnie Stany zjednoczone będzie dokończoną; Australia zostanie na boku a najkrótsza podróż stauowczo na San Francisco i Japonią wypadnie. Rachują, że z pomocą téj kolei w 39 dniach z Liverpool dostać się będzie można do Hong-Kong; a podróż około ziemi wyniesie całe dni ośmdziesiąt.

Kto by był co podobnego naszym dziadom powiedział — śmieli by się z niego pewnie, a wręście spytał by się niejeden stary, do czego się to zdało?

Znamy podróżnych co z Meksyku, Kalifornii i Chin przywieźli tylko pamięć dziwacznych potraw od których dostali niestrawności. Każdy niemal z nich powrócił tym owsem o którym mówi przysłowie. Ale nader miło jest w rozmowie, gdy się wszyscy uciszą, podnieść głos i rzec nagle —

— Kiedym był w Hong-Kong...

Natenczas wszystkie oczy się zwracają — na nieznanomego i żółta jego cera pobytem na dalekim wschodzie doskonale się tłumaczy.



Spóźniony nieco bo karnawałowy jeszcze figiel, który wiele narobił hałasu w Krakowie, zapiszemy w naszej kronice — *ad perpetuam rei memoriam*.

„Na ostatniej reducie w Krakowie (tego roku) wśród masek nie zbyt dowcipnych i nie na zbyt nowych, jedna szczególniej zwracała na siebie uwagę. Było to złośliwe uosobienie dziennika *Czas*, wraz z komentarzem.

Ubiór składał się z następujących szczegółów. Na głowie miał nieznajomy maskę podwójną, z przodu wyobrażającą głowę oślą, a z tyłu baranią... Na oślém czole przyklejony był tytuł wielkimi głoskami, wydarty z gazety: **CZAS**. Na gębie stał napis „*Krytyka*.“ Baranie oblicze zdobił wywieszony język z napisem: *Delegacja*.

Ubiór stanowiła czarna spodnica, (sutana) z napisem na brzuchu „*Filozofia*“ i czarny frak na którego połach, wyszyte było: *Sztuki piękne*. Na piersiach w wystrzyżoném z papieru sercu, umieszczono dziesięć krajcarowy banknot z podpisem „*Cnota*.“ Najściślsze poszukiwania niepotrafiły odkryć sprawcy tego zuchwałego pamfletu żywego, za którego głowę p. Kirchmajer wyznaczył znaczną nagrodę... (całoroczny abonament na *Czas* — *portofrei*).



Wydano świeżo we Francyi listy dotąd nieznane Karteryusza (*Lettres inédites de Decartes par M. de Budé*): nieznamy ich jeszcze ale to nam na myśl przywodzi że w Rzymie w Collegium OO. Jezuitów ma się znajdować około trzechset nieznanych i niewydanych dotąd listów księdza Piotra Skargi.

Trzysta listów ks. Skargi! I ci, co wydają tak często małej wartości pomniki nie pomyśleli dotąd o wydobyciu ich, spisaniu i wydrukowaniu!

Obowiązek ciąży na duchownych naszych w Rzymie, na Polakach bawiących tam a przez stosunki swe mogących mieć przystęp łatwy do archiwum OO. Jezuitów — aby ten drogocenny dla historii ducha polskiego zabytek, wydobyli z ukrycia i zwrócili krajowi, jako doń należący.

O istnieniu tych listów wiemy z najlepszego źródła, jesteśmy pewni, iż nic by nie stanęło na przeszkodzie spisaniu ich i ogłoszeniu — odzywamy się więc do wszystkich będących w możności odzyskania tego drogocennego skarbu — aby się oń starali.

Hr. Aleksander Przeździecki, któremuśmy winni w części Tejnera, Długosza, Kadłubka, Jagiellonki i tyle innych wydań, zdaje się nam jedynym coby i Skardze mógł ten pomnik wystawić.



Lubiemy prawie wszyscy muzykę, niejesteśmy wszakże tak wykształceni muzykalnie, ażebyśmy w spornych zadaniach dotyczących się sztuki nie tylko rozstrzygać mogli, ale nawet dobrze rozumieć o co idzie. Osoby bardzo muzykalne u nas ograniczają się tém jedném — a to! śliczne — a! jak ja lubię Chopin'a i t. p. Głębiej jednak w charakter muzyki mało kto wejrzeć może.

Ale zato kwestye będące w modzie, wszystko co się w prasie francuzkiej odbija głośniej zajmuje nas wielu jako rzecz... nowa... jako rzecz paryzka!

Dowiedzieliśmy się niemal przez Paryż o Wagnerze... o Rienzim i Tanhauserze... ale o wielkich bojach, które stacza Wagner z muzykami niemieckimi w sprawie swego muzykalnego systemu... wiemy tylko głucho...

Świeżo grano w Paryżu *Rienzi* i świeżo téż Wagner wystąpił z odgrzaną rozprawą (gdyż pisze wiele i wydaje broszur niemal tyle co Oper) — o *Żydowszczyźnie w Muzyce*. Napadł w nią na Mendelsohn'a i Meyerbeera który — nawiasowo powiedziawszy, był jego dobroczyńcą.

Wagner ma rodzaj ćwieczka, wyobraził sobie że go żydzi prześladują!!!

Rozprawa owa o żydowszczyźnie w muzyce niewiele jest warta, ale wrzawy narobiła niemałej.

Autor przypisał ją pani Muchanów z domu Nesselrode (hr. Kalerdzi) znanéj ze swego muzykalnego talentu i miłości muzyki. Dr. Oettinger odpowiadając na broszurę Wagnera począł od dedykacyi i popełnił niepotrzebną wcale — niesprawiedliwość wyrażając się niegrzecznie o pani Kalerdzi i o p. Muchanowie. Jesteśmy pewni, że ktoś musiał fałszywą relacyą uwieść Dr. Oettingera, ale to co pisze ani się da usprawiedliwić, ani zgodne jest z prawdą; a co więcej niesłusznie stosuje się do pani Muchanów, której téż Wagner niewiedzieć dla czego przypisał swą broszurę, bo możemy zaręczyć, że Meyerbeer, Mendelsoln i *tutti quanti* mistrzowie muzykalni pochodzenia wschodniego równie są cenióńmi przez nią jak Włosi i Niemcy *pur sang*. Cała ta historia robiąca tyle wrzawy, po polsku funta kłaków niewarta; a dla Wagnera jest przyjemną, bo o nim jakiś czaś mówić będą i pisać. Nic mu przykrzejszém nie jest nad milczenie.

Znamy już dwie broszury przeciwko Wagnerowi wymierzone.

Rienzi w Paryżu nie zrobił *furore*, ale się utrzymał na scenie. Najwięksi nieprzyjaciele Wagnera przyznają mu wielkie piękności.



W roku przeszłym święciliśmy uroczyscie pamiątkę stuletnią konfederacyi barskiej, w tym przypada trzechsetletnia rocznica unii lubelskiej, około której obchodu już się krzątają ludzie dobrej woli i ciepłego serca, w r. 1772 przypadnie żałobny anniwersarz pierwszego rozbioru.

Pamiątka unii na różny sposób ma być obchodzoną, w Paryżu uformował się komitet do wybicia medalu który ma uwiecznić połączenie dwóch narodów, dobrowolne, braterskie, serdeczne.

M. Akielewicz znany ze swego poświęcenia, pocziwy *chłop litewski*, jak się dawniej podpisywał, pisze kilka rozpraw w tym przedmiocie; Matejko kończy wielką historyczną kartę, o której piękności zawczasu gorąco już mówią ci, co ją niewykończoną jeszcze widzieli; naostatek Smółka stanąć ma na czele komitetu, który chce uroczystością narodową dzień ten uświęcić. Czy w Galicyi, przy dzisiejszych usposobieniach gabinetu Dr. Giskry obchód ten będzie możliwym, rzeczą jest wątpliwą. Z tego powodu wiele głosów podniosło się za wyprawieniem uroczystości w gościnnym Peszcie na Węgrech i nadaniu jęj znaczenia, któreby nową dobrowolną Unię słowiańskich plemion z ideą braterstwa inaugurowało. Dotąd, o ile wiemy nic jeszcze postanowionego niema.

Obchodzenie pamiątki Unii lubelskiej, będące uświęceniem idei braterstwa, równości praw, prawdziwej federacji ludów jednoplemiennych; ma niezaprzeczenie znaczenie wielkie. Nigdy nadto głośno téj zasady świętej popierać nie można, zwłaszcza w chwili gdy idea państwowa obalamuca umysły aż do bezkarnego prześladowania słabszych narodowości, aż do wytępienia ich na korzyść jedności niemożliwej i zgubnej.

Któżby więc z serca nie przyklasnął obchodowi takiemu, podnoszącemu w obec fałszywych zasad, odwiecznie prawdziwą i świętą ideę...

Ale — jesteśmy w położeniu wyjątkowém i o wielu ubocznych względach nie godzi się nam zapominać. Europa, której sympatyą się już poszczycić nie możemy, ma nam za złe to nieustanne przypominanie się i kołatanie do jej zamkniętego serca. Znudziliśmy egoistów, którzy za każdym zwawszym odgłosem naszego życia — powtarzają z Proudhonem i Katkowem — że nieumiemy umrzeć.

Byłoby może polityczném nie narzucac się zbyt z naszą niedolą i znosić ją z bardziej skupioną w sobie energią ducha.

Bądź co bądź — pamięć Unii nie powinna przejść nie wywoławszy z nas potwierdzenia jéj i ogłoszenia zasady, na której była opartą.

Jednym z tych co do ożywienia pamięci tego historycznego faktu najwięcej się przyczynili, był nieodżałowanej pamięci hr. Tytus Działyński. Biblioteka Kornicka posiadająca obfite materyały przez niego zebrane, mogła by także zarazem Unię i pamięć pełnego zasług męża odnowić.

Na rok 1772, żałobną rocznicę pierwszego rozbioru, wniósł ktoś (niedozwolono nam inienia wymienić) wydanie dzieła — *Polska w ruinach*. Byłoby to opisanie dzisiejszej Polski i jój starożytnych pamiątek, grodów, gmachów, grobów, zażytków i t. p. Illustrowane pisma, posiadające mnóstwo gotowych widoków różnych Polski okolic, dostarczyły by mogły materyału gotowego do ilustracyi bogatej. Opisy mogliby wykonać w każdej prowincyi ludzie najlepij z historią obeznani.

Ze wszystkich pomników — najdlużej pewnie trwałym, najwięcej mówiącym, najłatwiejszym do zbudowania jest papierowy... Można by zawczasu o tém pomyśleć.



D. 17. Maja b. r. zmarł po kilkodniowej chorobie we Lwowie Fr. Ksaw. Godebski Kustosz zakładu narodowego Ossolińskich, w 70. r. życia. Zmarły był

synem Cypryana poety poległego pod Raszynem. Urodzony w Monachium w r. 1800., czas dosyć długi przebywał na Wołyniu, w ożywionej téj okolicy, którą naówczas zamieszkiwali Plater, Olizarowie, Worcellowie, Urbanowscy, Kaszewscy, przyjaciel nieboszczyka Józef Stachowski i siostra jego hr. Krasicka z Włodzimirca. Ksawery tu się ożenił ze słynną z piękności swój panną Rymińską. Mieszkali razem potem w Krzemieńcu, gdzie Godebski zajmował się wychowaniem młodzieży. Naówczas już pisywał wiele, szczególnie dla teatru. Umysł niezmiernie żywy, temperament energiczny, pracowitość wielka; szlachetność charakteru i dobroć, przytém humor wesoły zawsze, dowcip miły odznaczały Godebskiego. Wyemigrowawszy do Francyi, bawił tam do r. 1848. Przybywszy do Galicyi otrzymał tu posadę Kustosza w zakładzie Ossolińskich i zajmował ją aż do śmierci z zamiłowaniem oddając się pracy około biblioteki. Czynny, niestrudzony, zdawał się do końca młodszym, żywszym od wielu co połowy lat jego niemieli. W towarzystwie niebyło przyjemniejszego człowieka...

Gazeta Narodowa pisząc mu nekrolog, dała przykład może jedyny u nas napaści na nienawistnego jój dyrektora teatru Miłaszewskiego, przypisując chorobę i śmierć Godebskiego, jakiemuś

przyjęciu w teatrze, długo w noc przeciągnię-
mu, z którego wracając miał się Godebski zaziębić.
Notujemy ten fakt, który byłby do wiary niepo-
dobnym, wyglądałby na potwarz, gdyby nie był
prawdziwym. To się zowie umieć sobie kij wyszu-
kać. Wszystko dobre nawet trumna i pogrzeb
byle nieprzyjaciela nękać... Czytając niechcieliśmy
wierzyć oczym naszym!!!

Śliczny nekrolog! biedny Godebski!!! ale Naro-
dówka wszelki już wstyd straciła... i — nic wię-
cej do stracenia niema... po złości jój i zajadłości
poznać to łatwo.

Biedny Godebski... ale biedny kraj w którym
bez oburzenia takie rzeczy się znoszą, gdzie abo-
nenci nie odeszlą dziennika takiego natychmiast
i nie dadzą sobie słowa ażeby w żadnym uczi-
wym domu więcej nie powstał.

Skandal u trumny!!! wszakże pijana tłuszcza
bije się i na pogrzebach.



Sieroty po Syrokomli w nędzy, wdowa po nim
wyuczywszy się na więziennym razowym chlebie
zarabia lepiąc kwiatki. Czarne kwiatki wdowieństwa

i niedoli! ale palce odmówiły posługi... a dzieci niemają co jeść.

Tym czasem drogą spuścizną pieśni, bezkarnie ktoś za granicą frymarczy i spekuluje na niej.

Nic tragiczniejszego wymyślić niepodobna... ale na dopełnienie Shakespearowskiego dramatu potrzeba kropli ironii, we Lwowie litośliwi ludzie przedsięwzięli przedstawienie w teatrze na korzyść sierót odartych. Cudowna myśl... pójdą wszyscy... tłum napelni teatr... i tą jałmużną nakarmią się głodne dzieci. Dzienniki dzwonią na tę uroczystość, artyści się sposobią, Lenartowicz posła piosenkę, *Mrówka* rozpisuje zaproszenia... Przecież byliśmy kiedyś szlachetnym narodem, przecież biło nam serce w piersi... umieliśmy kochać, płakać, poświęcać się... Nadchodzi dzień przedstawienia w teatrze...

Jak myślicie wiele gród Lwa, stolica Rusi dał na dzieci Syrokomli? zgadujcie... zebrano florenów dwanaście, okrągło — centów nie liczę.

Możeż być wymowniejszy dowód, że raz przecie otrzęśliśmy się ze starych przesądów; że nie zła-
pią nas już na pieśni i słowa... możeż być straszniejsza ironia, okrutniejsze z nędzy szyderstwo? Idźcie sieroty precz... gród Lwa potrzebuje florenów na Majówkę... dajcie mu pokój — niema

czasu ani — serca. Cześć grodowi Lwa... Lwy nie zwykły chorować na sentymentalność.



Do historyi pobytu na wyspie Elbie Napoleona I. nowych szczegółów dostarcza świeżo wydane po angielsku dzieło: „*Napoleon at Fontainebleau and Elba, journal of occurrences in 1814—1815, with notes of conversations, by the late major-general Sir Neil Campbell.*“

Do tych ostatnich dni Napoleona przywiązuje się mimowolnie uwaga, jak do scen piątego aktu dramatu, który po najświetniejszych powodzeniach kończy się powolnym, nieuchronnym upadkiem.

W Kwietniu 1814. r., pisze Campbell, przedstawiony zostałem Napoleonowi w Fontainebleau. Przejęło mnie nadzwyczajne uczucie, gdym zameldowany przez adjutanta znalazł się sam na sam w obec tego wielkiego człowieka; którego sława przedstawiała mi w najrozmaitszych przesadnie skarykaturowanych i dziwacznych postaciach — Jenerał Koller, (komisarz austriacki) mówił mi, że Napoleon wpadł był w nieopisany stan jakiegoś szału i rozpacz, że chwycił się niekiedy za czoło rękami drżącemi, to znowu palec w usta włożony gryzł

z jakąś wściekłością dziką — tym czasem, ujrzałem przed sobą mężczyznę silnego, pełnego życia, który jak zwierz w klatce zamknięty, krokami wielkimi przechadzał się po pokoju. Miał na sobie stary zielony mundur, złote epolety, granatowe spodnie i długie buty czerwone, brodę miał przynajmniej od dwóch dni niegoloną, włosy w nieładzie, na dolnej wardze i piersiach rozsypane były pruszczyzny tabaki. Jak tylko postrzegł że mnie wszedł, obrócił się ku mnie z grzecznym uśmiechem i widocznie starał pokryć spokojem, wewnętrzne rozdrażnienie i trwogę.

Wyraz ten z trudnością się zastosowuje do Napoleona, tym czasem, że opuszczając Paryż widocznie trwożył się niezmiernie o życie swoje, nie ulega wątpliwości. Wylewał wino z kielicha, pi-sze Campbell, niechciał tknąć zupy ani mięsa, które mu podawano, w ciągu podróży mieniał nieustannie kapelusze i płaszcze z komisarzami, przezywał się sam to półkownikiem Campbell, to lordem Burgersli, wychodząc i wchodząc do pokoju umyślnie mieszał się do otaczającego orszaku, usiłując ukryć i niepozwalał ażeby powóz jego jechał przodem; wszędzie i ciągle widać było obawę o życie i chęć uratowania go. —

Wsiadłszy na okręt „Indomptable“ Napoleon

na morzu odzyskał dobry humor. „Wesołość ta pochodziła jak się zdaje, z téj przyczyny głównie, pisze autor, że bezpiecznym się czuł o życie swoje. W czasie pobytu w Fontainebleau, w przejeździe przez Francją, nieopuszczała go ani na chwilę myśl ta, że zamordowanym byc może, okazywał nawet ten strach daleko wyraźniej niżby się po nim spodziewać było można.

Na wyspie Elbie niezmiernie był czynnym Napoleon; zatrzymał przy sobie Campbella, mówił z nim często i zdawał się zupełnie wyrzekać powrotu do dawnéj wielkości i potęgi. Powtarzał ciągle, że opuścił teatr i że nie myśli nań się wrócić, że do świata żywych nie należy i t. p. Potrzeba ruchu i zajęcia nie opuszczała go i na chwilę, pisze Sir Neil, a najbardziej był ucieszony, gdy otaczający go wydolać mu nie mogli. Nie sądzę ażeby do spokojnych studyów był zdolnym, chociaż ciągle mówił że się im chce poświęcić tylko. Nie usypiał, nie mógł się zrezygnować, w ciągłym gorączkowym był oczekiwaniu jakichś nowych wypadków. Myśl jego zajmowały bez przestanku sprawy wojenne, obroty wojsk i t. p.

Niepowodzenie kampanii 1814. r. przypisywał jedynie zdradzie Senatowi i Marmont'a. Dla Wellingtona okazywał wiele szacunku, po nim o żadnym

z wodzów słuchać nie chciał, wyjąwszy Blüchera. Ten stary łajdak, mówił o nim, ciągle mnie z niezmordowaną napastował energią, ledwie go pobił, w téjże chwili znowu był gotów do rozprawy.

Mowa była o skazaniu i śmierci ks. d'Enghien, całą winę składał Napoleon na Talleyrand'a, opowiadał iż osobiście na żądanie księcia chciał się z nim widzieć, ale już było za późno. O Burbonach wszakże wyrażał się z największą pogardą. „Istoty nędzne, godne politowania!” mówił o nich. Wielcy panowie, kontenci że wrócą do swych zamków i posiadłości — ale powinni być ostróżni! Jeżeli Francya niebędzie z nich kontenta to ich w pół roku precz wypędzi.“

Rząd terazniejszy jest słaby — dodawał, Burboni aby się na tronie utrzymać, powinni by co najprędzej wojnę rozpocząć. Z wojskiem, które mogli jeszcze wystawić łatwo, byli by Belgię zdobyli. Ale panowie marszałkowie, wojsko potrzebuje energicznego wodza, z kąd oni go wezmą? .

Z początku mieszkańcy Elby okazywali wiele sympatyi dla Napoleona, ale się ta wkrótce skutkiem ciężarów, które na nich spadły, zmieniła w nienawiść. Wojsko szemrało, gwardya nawet była niekontenta. Odgłosy — Niech żyje Cesarz, coraz rzadziej dawały się słyszeć. Z każdym dniem i lud

i wojsko obciążone, despotycznie traktowane okazywało większe niezadowolenie, rosnące co chwila.

Napoleon ukazywał się później osobą swą coraz rzadziej i zamknął wśród swojego dworu. Komisarz angielski domyślał się jakichś zuchwałych planów, potwierdziły te podejrzenia odwiedziny matki Cesarza i ks. Pauliny. Campbell opowiada iż z ust pani Laetitij słyszał, że Napoleon w początku kształcić się był zaczął na marynarza i razem z innymi odbywał studia w Boulogne. Matka odwiedzając go tam przekonała się iż zawód nie był mu właściwym. Napoleon miał naówczas około piętnastu lat i dał się matce odwieść od pierwszego zamiaru.

Sir Neil domyślał się już jakichś knowań i nie był pewnym co miał począć ale w końcu dał się pono złudzić i przestał go posądzać a przynajmniej posądzania były zbyt słabe ażeby z niemi mógł występować. Ostatnich dni Września pisał w swym raporcie. „Napoleon używa jak najlepszego zdrowia i wcale niezdaje się przybitym. Poczynam sądzić, że się ze swem wygnaniem oswoi i że byłby prawie szczęśliwym, gdyby wspomnienie upadku potęgi jego nie gryzło od czasu do czasu, pamięć na żonę i syna serca żalem nie napełniała.“ Z dniem wszakże każdym uśpione podejrzenia rosły, zjawiały się

postacie różne, zwłaszcza wysłannicy Murat'a, listy z Francyi donosiły o niezadowoleniu wojsk... Napoleon wysyłał sztafety, przygotowywał swoją flotyllę, donoszono o przysposobieniu amunicyi i prowiantów. Burboni właśnie w téj chwili opóźnili wypłatę pensyi przeznaczonej Napoleonowi i dali mu pretekst do zerwania zobowiązań. Tym czasem Campbell wyjechał do Włoch dla zdrowia, a nadzór zdał na kapitana Adyc, który z Porto-Ferrajo patrzył na maszty flotylli Napoleona i wcale mu się one niewydawały podejrzanemi.

Niespokojny Sir Campbell powrócił na miejsce i znajdował się na pokładzie angielskiego okrętu pod Elbą d. 26 Lutego. Cisza panowała uroczysta. Angielski komisarz posłał na Elbę dowiedzieć się co się działo — właśnie w porę, oznajmiono mu bowiem, że Napoleon z kilkuset ludźmi na siedmiu małych statkach już z Elby odpłynął. Okręta opuściły Porto Ferrajo dnia 26. Lutego w nocy dopiero i gdyby parowce istniały wtenczas, Anglicy byliby go dognali i zwrócili. Oto ostatni raport Campbella.“ Grattan mi doniósł, że d. 26. około godziny trzeciej po południu w wojsku i ludności dało się widzieć jakieś zamieszanie, batalion korsykański wystąpił z rozwiniętymi sztandarami. Wkrótce potem drzwi obsadzono strażą. Lokaj

Grattana, którego brat służył jako porucznik w korsykańskim batalionie, powiedział mu że Napoleon z całą swą siłą zbrojną wsiadł na okręta płynąć mając do Włoch. O godzinie siódmej wystąpiły wojska z twierdzy, bez muzyki, w najgłębszém milczeniu wsiadłszy na barki i feluki; część ich na bryg stojący na kotwicy przesadzono. O godzinie dziewiątej Napoleon w towarzystwie generała Bertrand, opuścił pałac ujeżdżając małym powozem czterokonnym ks. Pauliny, przy Lazarecie siadł do czółna i dopłynął do statku *L' Inconstant*. Natychmiast cała flotylla wśród okrzyków, rozwinęła żagle i wypłynęła na morze.“

Pamiętnik Campbella postać Napoleona maluje zmniejszoną wielce i wcale niepowabnie — wedle niego próby nieszczęścia nie wytrzymał i na wysokości swego losu nie stanął, a charakter despotyczny, jeden mu z szczęśliwszych czasów pozostał.



Pod tytułem *Le Mariage et le Contrat de mariage en Angleterre et aux Etats-Unis*, wyszło nie dawno dzieło p. Colfavru (znanego prawnika) o którym p. Jules Simon zdając sprawę przed Akademią Nauk moralnych, wyraża się w ten sposób:

„W książce téj p. Colfavru zamierzył dowieść iż kobieta nieużywa takiej swobody do jakiej ma prawo, czyli, jaśniej mówiąc, że prawo pisane w tym względzie, z prawem natury nie jest zgodném. Z porównania między prawodawstwem francuzkiem i amerykańskiem, wynika iż Amerykanie bliżej niż my są prawdy i sprawiedliwości, autor radzi nam ich naśladować. Według niego kodeks nasz jest raczej obietnicą pewnej swobody niżeli swobodą rzeczywistą. W prawach naszych, w mowach głosimy równość kobiety z mężczyzną, a narzucamy jej opiekę naszą. P. Colfavru z resztą powiada że reforma do której dąży, winna się zacząć od wychowania, a temu żaden rozsądny człowiek nie zaprzeczy.

Niższość wychowania dla kobiet przeznaczonego jest niesprawiedliwością względem nich i względem nas samych, bo my na tém cierpiemy.

„Jeden z moich przyjaciół, dawny sekretarz Capo-d' Istria, dziś konsul grecki w Szwajcaryi, p. Bétant, po latach dwudziestu powróciwszy do Grecyi, znalazł tam szkoły wyższe wedle metod Genewy i Zurichu bardzo dobrze urządzone. Gdy młody król zapytał go co w Athenach znalazł nowém dla siebie i co uważał za najważniejsze, odpowiedział niepomyślawszy nawet o gazie i kolejach — szkoły

dla dziewcząt. W istocie, jeżeli wschód ma być ocalonym, będzie chyba przez szkoły dla kobiet i lepsze ich wychowanie. W naszym też starym świecie jeżeli moralność ma się odrodzić, to tylko przez kobiety. — Książka pana Colfavru, jakkolwiek oparta na zasadach postępu i niezależności, mogłaby wziąć za godło te wyrazy J. de Maistre — „Środkiem najsukuteczniejszym udoskonalenia człowieka, jest uszlachetnienie i podniesienie kobiety.“



Dr. O. Bayer podaje wiadomość o ciekawych postrzeżeniach pp. Mosler'a i Hoffmann'a nad *mlekiem niebieskiem*. Trafia się często, że w porze letniej, szczególnie w czasie wilgotnym, mleko od niektórych krów nie zupełnie zdrowych, postawszy dni kilka w naczyniu, pokrywa się plewką niebieskawą, a nawet pod spodem nieco jest zafarbowane. Przez mikroskop na tej plewce niebieskiej odkryto niezliczoną ilość drobnych grzybków (*Penicillum glaucum*), które mają tę własność że wytwarzają farbę anilinową, a ta jest jedną z najgwałtowniejszych trucizn. Mleko niebieskie działa bardzo szkodliwie na żołądek i chociaż śmiertelnych następstw nie spowodza, zawsze po niem zjawiają się sym-

ptomata zapalne. Króliki karmione takim mlekiem po pewnym czasie przeciągu zdychają. Należy więc zachować tą ostrożność ażeby mleko nabierające barwy niebieskawej i już grzybami temi napełnione, wylewać precz.



Wynaleziono kit, który doskonale ma służyć do mocnego połączenia żelaza (stali) z kamieniem. Otrzymuje się on z mieszaniny Gliceryny i Glei ołowianej (Litharge de plomb.). Dwie te części składowe urabiają się rzadko ale muszą być natychmiast użyte, gdyż schną nadzwyczaj prędko. Pollack pisze że wybornie osadzał z pomocą tego kitu stal w stal, stal w kamień, i że żadna inna mieszanina téj nie wyrównywała. Jest ona nierozpuszczalną i bardzo tylko silne kwasy na nią działają. Kit ten tém twardszym się staje im glejta połączona była z większą ilością wody; gęsta mieszanina nie tak się dobrze użyć daje. Używają téj massy do zakitowywania naczyń zawierających benzynę, oleje aeteryczne i t. p.



Roślina zwana *Elodea canadensis* (*Anacharis alsinastrum*, *die Wasserpest*) nadzwyczajnie szybko rozradzająca się w wodzie i bujnie rozrastająca; zwróciła na siebie uwagę tą płodnością. Starano się ją zużytkować w jakikolwiek sposób i używano jako mierzwy na pewne grunta. Oprócz tego przy hodowli pijawek okazała się użyteczną dla tych zwierzątek, które w jej gałązkach ocierały się i oczyszczały z mułu. Najciekawszą wszakże własnością *Elodei* jest to że wody mętne, zgnilzoną przesycone, szkodliwe, w krótkim przeciągu czasu, pochłaniając te cząstki zupełnie oczyszcza, czyni przejrzystymi i zdrowymi. Próby p. Schür okazały że zasadzona w kanałach brudnych w przeciągu ośmiu dni zdolala wodę całkowicie z mętów uwolnić. Zalecają więc sadzenie *Elodei* po rowach, ściekach i t. p. cuchnących spływach, dla absorbowania szkodliwych wyziewów, które tak skutecznie pochłania.



Wiadomości bieżące.

Hugo Kollataj na posiedzeniu Rady królewskiej z dnia 23. Lipca 1792. napisał Leon Wegner, 8. Poznań. 1869. 68 str.

Pod tym tytułem ukaże się bardzo zajmująca praca autora historyi Sejmu Konstytucyjnego i wielu znanych a cenionych powszechnie prac odnoszących się do epoki ostatniej — wyjęta z Roczników Tow. Przyjaciół nauk Poznańskiego. Postać Kollataja zagadkowa, dotąd nie rozpoznana, przedstawia się nam tu w chwili stanowczej akcesu do Konfederacyi Targowickiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Kollataj radził przystąpić do niej i sam akces podpisał. Dowody są niezbite; a gdyby żalu królewskiego tylko słuchać przyszło Podkanclerzy został by potępionym. P. Wagner wszakże do pewnego stopnia tłumaczy Kollataja a przynajmniej objaśnia jego postępowanie. Cały ten epizod wyczerpująco skreślony, poparty ciekawymi dowodami, bardzo jest zajmujący. Nicpotrzebujemy go polecać, bo samo imię autora najlepszą jest rękojmią, wartości tej rozprawy. Epoka Stanisławowska dzięki pracom Wegnera, Kalinki,

Szmitta, ogłoszonym przez Br. Zaleskiego materyałem, wyjaśnia się co chwila dobitniej... sąd o niej coraz jest mniej namiętny i chłodniejszy, a przecież wiele nam jeszcze niedostaje do zupełnego o niej wyrokowania, do pojęcia tego straszliwego dramatu. Scena posiedzenia 23. Lipca należy do najważniejszych, do najboleśniej-szych tój cpoki... Jakżeśmy już byli upadli!

Posłanie do Polski przez Seweryna Goszczyńskiego. Paryż. Księgarnia Luksemburska. 1869. 16—94 str.

O tój pieśni łabędziej zacnego poety, natchnionej boleścią i wiarą głęboką... trudno jest wyrzec coś nadto że struny serca poruszy i nie jedną łzę wywoła. Jest to śpiew nie dzisiejszy, za mogilny, a przecie cudnie w niektórych ustępach piękny. Z tém religijném uczuciem i z tą miłością Polski chrześcijańskiej, nikt dziś nie śpiewa...

Oprócz przedmowy — poemat dzieli się na kilka pieśni: — Niedola Polski — Duch Polski i wierni jemu. Tajemniczość sprawy polskiej — Polska bez ducha Polski — Posłannictwo Polski — Polska wskrzeszona. Modlitwa wieszcza.

..... O moja ojczyzno droga!

Stoisz samotna i biedna,

Jak odrzucona od Boga.

Pozdrowienia tobie niema

Ni duszy w dłoni podanej.

Kto przyjdzie, zmierzy oczyma

Twoje królewskie łachmany.

I nagle w ziemię wzrok chowa,
 Jak winien złego uczynku.
 Z niskąd ci dobrego słowa,
 Serdecznego upominku.

Każdy obchodzi cię w koło,
 Stroniąc jak od trędowatej,
 I wstrząsa swęj szaty połą,
 Gdy dotknęła twojej szaty.

Takeś straszna w nędzy twojej,
 Że ten nawet co ci sprzyja,
 Dzisiaj się wydać z tém boi,
 Jak nieznaną ciebie mija.....

(stro. 22.)

La Grève, per Bosak-Hauké — Brochure populaire: precedée d'une lettre du Dr. Jean Jacoby. Geneve. 8. 24. pp.

Jest to rozbiór zadania nie łatwego zaprawdę do rozwiązania walki kapitału z pracą, kapitalisty z robotnikiem. Bosak wnosi o zmniejszenie liczby godzin robotnika, bez uszczuplenia zapłaty. Listy Dr. Jacoby i Ed. Quinet przyznają, co każdy chętnie uzna, w utworze, miłość jego dla ludu, serdeczne chęci poprawienia jego losu!... Ale nie wiemy czy tak rychło zawikłane owe zadanie da się przy najlepszej woli — rozstrzygnąć.

23 Lutego. Galilae vicisti! (4to str. 8. Kraków)

Pod tym tytułem wydany został prześliczny wiersz Winc. Pola, na śmierć Zygmunta Krasińskiego (Drży

arfa Dawida) napisany w Podpieczarach na Poknciu d. 28. Lutego 1859. i poświęcony Pani Korduli z Krasieńskich Fredrowej z Pacykowa.

Biblioteka Ordynacyj Krasieńskich. R. 1869. 4to.
Warszawa. str. 365. XVI...

Jest to rok drugi biblioteki, zawierający część pierwszą, akt podkanclerskich Franciszka Krasieńskiego (1569—1573) objaśnionych przypisami przez Wł. Chomętowskiego. (9. Stycz. 1569. 1. Kwiet. 1570.)

Przeszłoroczny tom biblioteki zamykał Dyariusz Sejmu 1565; teraźniejszy zawiera akta podkanclerskie; tamto, jak mówi wydawca, dawało poznać wewnętrzny ustroj państwa i przedstawiało obraz życia publicznego w połowie XVI w. akta zaś wtajemniczają w działalność gabinetu Zygmunta Augusta i pozwalają ocenić jego stosunki, znaczenie, taktykę i zamiary...

Jest to znakomity przydatek do materyałów z téj epoki, codziennie rosnących i oczekujących historyka, któryby ich użyć potrafił. Niestety! łatwiej jest o krytyczne wydania materyałów, niż o wydobyte z nich ukrytego życia... i odtworzenia go w całym blasku. A niebyło może epoki bardziej zajmującej, pociągającej mocniej, świecniej mogącej talent dziejopisa wykazać nad to dramatyczne panowanie ostatniego z Jagiellonów... Miejmy nadzieję, że w porę zjawi się ten, któremu przeznaczono wskrzesić... przeszłość pełną blasku... tym czasem zasługą wielką oddać w ręce ogółu takie Tomicianny i akta kanclerskie.

Roczniki Sejmików gospodarskich w Toruniu. Zeszyt I. II. Przebieg narad i rozprawy odczytane

na sejmikach z r. 1867. i 1868. Toruń. Nakładem F. T. Rakowicza. 8ce. 164 str.

Wyborną była myśl wydawnictwa tych Roczników powzięta przez uczestniczących w naradach, do której spełnienia wyznaczono komisyją. Nigdzie Stowarzyszenia gospodarskie i usiłowania dźwignięcia kraju pracą, ekonomicznego rozwoju sił jego szczęśliwiej się nie wiodły i nie wiodą jak w Prusach Zachodnich. W Rocznikach też wydawanych teraz znajduje się mnóstwo cennych materyałów do poznania téj części kraju i ocenienia trudów ludzi, którzy przodkują jego usiłowaniom. Gospodartwo rolne, stowarzyszenia pożyczkowe, towarzystwa rolnicze włościańskie, Kassy oszczędności i t. p. rozprawy dotyczące ich bytu i organizacyi są w rocznikach tych roztrząsane i obfity materyał do historyi ich rozwinięcia w Prusach Zachodnich tu się znajdzie zebrany. Sądzymy że i dla innych poblizkich krajów Roczniki dostarczą danych ciekawych i nauczających.

Księgarnia F. T. Rakowicza, której nakładem wyszły, od nicjakiego czasu czynnie się zajmuje odpowiedniem potrzebom kraju wydawnictwem, ma więc zasługę rozbudzania do życia i pracy. Życzyć tylko należy, aby w tém nieustawiała, mimo początkowych przeszkód, jakie na téj drodze znaleźć może.

Prim' Aprilis. Lwów d. 9. Kwietnia 1869., cena 25 ct. Napisał W. Zagórski.

Jest to dowcipnego redaktora Chochlika pisemko — osiem stronnice... które tylko żal obudza że Chochlika niema... i że Zagórski na coś stałego zebrać się nie

chce. Nikt tak miłego humoru, dowcipu, takiej werwy nie ma jak Zagórski a w dodatku jeszcze pocziwie jęj używa. I to przecie coś warto. Prim' aprilis zaczyna się od wizcrunku Ziemiałkowskiego na Velocipedzie... wiozącego krajowi kanclerstwo i samorząd ale... na prima aprilis.

Na czwartęj stronie doskonała ilustracya z motywu wziętego w Gazecie Narodowej, która wyznała że Gołuchowski i Ziemiałkowski *skromniejsi* są od Garibaldeggo i Kościuszki... Gołuchowski w postaci Garibaldeggo: *Jaworów o la morte*, niezrównany! Ostatnia ilustracya „wyjście z teatru gwiazdy narodu (hr. Gołuchowskiego) nie z próżnemi rękami... o której kontramarkę dobijają się... Badeni... Wodzicki... i... nie wiemy już kto więcéj. O wiele słabszy jest Lwowski *Szaławila* (N. 3.)... Hymn tylko poczmistrza Raichsrathn dosyć się udał... I tu i w aprilisie delegacya ma się z pyszna. Jeżeli jest co smutniejszego może nad ucisk, nad niesprawiedliwość, nad upadek kraju, to upadek moralny ludzi, to w chwilach uroczystych sobkowstwo i prywata ohydna... I Polska ma się odrodzić gdy Polacy wyrodkami... Gdybyśmy kraj mieli, zkąd weźmiemy ludzi!

Miasto Kazimierz i budowie akademickie w tém mieście. Skreślił Eustachy Ekielski. Kraków, 8 min., 136.

Na to pytanie, w którym miejscu stała Kazimierzowska Akademia na Bawole i gdzie się podziały owe wspomniane przez Długosza piękne i obszerne budowie, sale, lektorya, mieszkania i t. p. odpowiada poszukiwaniami swemi p. Ekielski. Dowodzenia jego

jako obeznanego doskonale z miejscowością, w sposób przekonywający zdają się wskazywać resztki poprzerabiane murów Kazimierzowskich, ale nie tam gdzie ich wyznaczona *ad hoc* komisya szukała. Wyjaśnia to topografią Kazimierza autor; dla nas profanów *lis sub judice est*, czekamy odpowiedzi i wyroku.

Ale w książeczce téj dotknięto we wstępie ostro wiele innych ciekawych, drastycznych kwestyj z historyi niedawnej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Daje to przedsmak tego czém będą zapowiedziane przez pana Ekielskiego, Dzieje wolnego, niepodległego (!!!) i ściśle neutralnego miasta Krakowa z okręgiem.

Historja jest nieubłaganą, sąd na ludzi przychodzi prędkiej lub później nieuchronnie, chociażby długo się z nim potomność wstrzymywała... Trzeba ażby prawda wychodziła na wierzch i polemiką z rudy wszelkiej namiętności i pobłażania oczyszczoną była. Niech więc p. Ekielski mówi co wie, niech drudzy się z nim potroszę kłóć, przeczą, niech opinia publiczna orzeka i wyrokuje... niech Rzeczpospolita krakowska ma swą historyą, z której się czegoś nauczyć będzie można o wolnej, niepodległej i neutralnej kreacyj trzech dworów opiekuńczych... Już we wstępie swojego dziełka ciekawych nas rzeczy uczy autor, a cóż dopiero będzie w onych dziejach???

Historyjka o Mūnichu i Arabie niewiemy czy w istocie Krakowska bośmy ją w Paryżu słyszeli o p. S. Julien i Chińczyku... o innym jeszcze profesorze i i posłach japońskich...

Bądź co bądź... niech wszystko wolno będzie pi-

sać i mówić — w ten jeden sposób dobijemy się prawdy. *Hanc veniam damus petimusque vicissim.*

In merito. Z godłem: *Licht, mehr Licht!* nakładem poręczonym.(?) Lwów. Dr. Instyt. stauropigial. 1869. 8. 18 str.

Sypią się brosznry polityczne... gdyby to było dowodem życia rozbudzającego się, rozbudzonego!... Daj Boże... Jest to co najwięcej symptomem dotąd wielkiego tylko rozdrażnienia.

Niniejsze wyrzekanie, ciekawe, drastyczne także, gwałtowne, podpisał — *Ostatni z Mohikanów* (!!). Jak się dowiadujemy z przypisku, rzecz ta nie mogła być pomieszczoną w *Reformie* i dla tego wyszła osobno.

Zawiera ona ciekawy fakt, wiele dający do myślenia; okazuje się z niej że hr. Gołnczowski na zjeździe Słowian w Wiedniu osnuł był plan polityczny wielkiej doniosłości, na którym się kraj poznać nie umiał, nie uwierzył wń, czy może ignorował go, dosyć że federacya królestw pod dynastją Habsburską, pomysł wielki i piękny — rozsypał się z winy naszego niewykształcenia politycznego, ślepoty, niedowiarstwa... Bóg wie.

„Główną wadą naszą, powiada autor, że nie lubimy zgłębiać rzeczy, nic nmiemy wchodzić w istotę przedmiotu, tylko powodując się łatwowiernością, łądziemy się pozorami. W polityce, w kwestjach społecznych, w sprawach ekonomicznych, wszędzie też sama łatwowierność, ta powierzchowność, która tylu smutnych następstw była powodem —.“

To prawda... ale — niestety!... czy i plan a program co się tak łatwo rozchwiał, co tak słabo i

chwiejno się przedstawiał, który jedno wstrząśnięcie obaliło, nie był także niedosyć zgłębiany, a na łatwości oparty?

Dzienniki dosyć nielitościwie obchodzą się z broszurą *In Merito*. My jej przyznamy znakomitą odwagę w wypowiedzeniu tego co autor prawdą i dobrem uznał. Ta szczerość i otwartość ostatniego z Mohikanów, obudza dlań szacunek.



BIBLIOTEKA PAMIĘTNIKÓW I PODRÓŻY

PO DAWNÉJ POLSCE.

~

WYDANIE Drukarni J. J. KRASZEWSKIEGO
w Dreźnie.



Pod tym tytułem rozpoczynamy wkrótce zbiór najciekawszych sprawozdań cudzoziemców, którzy w różnych czasach zwiedzali Polskę i opisywali.

Wejdą w Bibliotekę najstarsze aż do najnowszych opisy podróży, od Gilberta de Lanoy aż do Szulzego, Vautrina, Carossi i innych. Kilka z tych

relacyj, jak podróż J. H. Müntza są całkiem nowe i nieznane, inne częściowo tylko były drukowane po polsku jak *Laboureur'a*, podróż pani de Guebriand.

Rękopism oryginalny Biskupa Albertrandego, zawierający relacje włoskie, dozwoli nam je dać sprawdzone z jego wypisami. Literatura niemiecka w pamiętnikach Schweinichena, Lassoty ze Stebłowa i innych dostarczy także bardzo ciekawego materiału.

Każda z tych podróży lub pamiętnik wyjdzie oddzielnie i pojedynczo będzie do nabycia. Pospieszamy z tém ogłoszeniem abyśmy osobom, które przedsięwzięły tłumaczenia podobnych pism, oznajmili o tém i nie zrobili mimowolnej konkurencyi.

Rozpoczynamy wydawnictwo to od podróży Szulcego, która wyjdzie pod tytułem:

Polska w r. 1793.

Inne pamiętniki i podróże następować będą nie wiążąc się z chronologicznym porządkiem, w miarę jak przekłady przygotowane zostaną.

Dla poznania kraju częstokroć sądy obcych są bardzo cenną skazówką, szczegóły, które obytym z niemi nie są widoczne, wskazują różnice obyczajów naszych od Europejskich, nasze wady, przymioty

i ułomności. Nieprzyjemnie one czasem razić mogą, ale prawda w nich zawarta, choćby uprzedzeniami przyćmiona, nawet dziś nam jeszcze przydać się może.

Dla historyka naszej cywilizacji i obyczaju zbiór ten, ufamy, będzie bardzo wielkiej wagi, i jeżeli nam go wedle obszernie zakreślonego planu okoliczności wykonać dozwolą, spodziewamy się zeń dla dziejów wewnętrznych Polski niemałego pożytku. Wdzięczni będziemy wszystkim, którzy nam o dziełach rzadkich — mogących wejść w skład Biblioteki, zechcą udzielić skazówek i ułatwić ogłoszenie.

Drezno, dnia 30. Maja 1869.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego.



Biblioteka Raczyńskich

JK 1274



JK1274